KAZIMIERZ ŚLASKI

WALKA O JĘZYK POLSKI NA POMORZU ZACHODNIM w XVI—XIX w.

Aż do schyłku XIII w. Pomorze Zachodnie, począwszy od Rugii aż po Lębork i Bytów, stanowiło kraj w równym stopniu słowiański, jak Wielkopolska czy Małopolska. Natomiast w chwili gdy Polska Rzeczpospolita Ludowa po kilkusetletniej przerwie obejmowała znów te ziemie w swe posiadanie, zastała tam jedynie kilkunastotysięczną ludność polską. Proces dziejowy, który doprowadził do tak zasadniczych zmian na odcinku narodowościowym, przedstawia zjawisko niezmiernie złożone, którego szczegółowe naświetlenie przekraczałoby ramy poszczególnego artykułu. Z tego względu niniejszy szkic ogranicza się do omówienia tylko jednej strony tego zagadnienia, a mianowicie stosunku niemieckich klas panujących do używania mowy polskiej w szkole, kościele i życiu codziennym ludności oraz sporu tej ostatniej wobec zakusów germanizacyjnych. Obejmuje on przy tym jedynie okres narastania konfliktów narodowościowych w dobie schyłkowego feudalizmu i tworzenia się początków układu kapitalistycznego. Zagadnienie ucisku narodowego w ramach kapitalistycznego państwa pruskiego, republiki weimarskiej i totalnego państwa Hitlera, ze względu na ich odrębną problematykę, wymagałoby osobnych opracowań.

Na przełomie XII i XIII w. więź państwowa, łącząca Pomorze nadodrzańskie z innymi dzielnicami Polski, uległa zerwaniu wskutek uzależnienia go politycznie od cesarstwa niemieckiego i Brandenburgii. Sto lat później agresja krzyżacko-brandenburska oderwała od jednoczącego się państwa polskiego także ziemie: Słupską, Sławeńską, Lęborską i Bytowską. Stosunki polityczne ułatwiły niemieckim feudałom uzyskanie kierowniczej roli w księstwach zachodnio-pomorskich. Pod naciskiem przewagi gospodarczej i społecznej żywiołu niemieckiego u ludności znacznych okręgów Pomorza nastąpił w okresie średniowiecza stopniowy zanik rodzimej mowy i obyczajów. Dwory książęce i warstwa miejscowych feudałów wynarodowiły się zupełnie. Zamożniejsze mieszczaństwo składało się niemal wyłącznie z rodzin niemieckich, a element rodzimy, który tworzył zrąb uboższych warstw społeczeństwa miejskiego, ulegał również pod wpływem odgórnego nacisku postępującemu wynarodowieniu. Za pośrednictwem sprowadzanych przez wielką własność osadników, przez mieszczan, obsadzających licznie sołectwa, młyny i karczmy, wpływy niemieckie przenikały również coraz szerzej i głębiej na wieś. Zjawisko to występowało szczególnie na Pomorzu Nadodrzańskim, gdzie stopień rozwoju gospodarki towarowej był najwyższy, a sieć ośrodków miejskich najliczniejsza. Na Pomorzu Słupskim, dokąd napłynęło znacznie mniej obcych osadników, a miasta były słabiej rozwinięte, żywioł kaszubski przeważał bezwzględnie na wsi, a także w miastach miał pozycję silniejszą.

Na początku XVI w. stan stosunków narodowościowych na Pomorzu wykazywał znaczną różnorodność. Przeważna część ludności Pomorza Zaodrzańskiego przyjęła już w tym czasie kulturę i język niemiecki. Pomorze Środkowe przedstawiało w tym okresie mozaikę językową. Szlachta miejscowa uległa już wynarodowieniu, podobnie jak znaczna część ludności miast i wsi. W niektórych okolicach np. koło Koszalina i prawdopodobnie Pyrzyc, utrzymywały się jeszcze zanikające wyspy ludności wiejskiej, mówiącej rodzimym narzeczem. Natomiast w okręgach położonych na wschód od Koszalina, Białogardu i Czaplinka znaczna część ludności trwała nadal przy mowie ojczystej. Germanizacja objęła tylko zamożniejszą szlachtę, górne warstwy mieszczańskie i niektóre okręgi wiejskie, gdzie napływ kolonistów był szczególnie liczny (np. między Słupskiem i Sławnem).[1]

Żywioł niemiecki posiadał wszędzie przewagę gospodarczą i społeczną. Począwszy od połowy XV w. występował coraz wyraźniejszy antagonizm niemieckich klas posiadających w stosunku do przedstawicieli ludności kaszubskiej. Autor pomorski T. Kantzow pisał około 1540 r.: *„Chociaż obecnie imię i ród Wendów są w takiej pogardzie, że jeden drugiego dla obelgi wyzywa Wendem albo Słowianinem, co jest jedno, to jednak my nie chcemy wstydzić się tego pochodzenia".*[2] Coraz częściej pojawiały się w miastach zakazy przyjmowania do cechów rzemieślników pochodzenia kaszubskiego. W r. 1516 rada miasta Koszalina wydała przepis, zabraniający pod grzywną kupowania na rynku od osób mówiących po kaszubsku.[3] Pomimo jednak tego niechętnego nastawienia nie można jeszcze w tym okresie dopatrywać się u klas rządzących jakiejś świadomej ogólnej polityki wynaradawiającej. Ludność kaszubska podlegała wprawdzie społecznemu i gospodarczemu naciskowi silniejszego żywiołu obcego, jednakże, zwłaszcza w okręgach położonych na uboczu życia ekonomicznego, żyła ona nadal własnym bytem narodowym, przy czym znaczna jeszcze w tym czasie samodzielność gospodarcza chłopów-czynszowników sprzyjała zachowaniu tej odrębności.

Pierwsza połowa XVI w. zaznaczyła się szeregiem zjawisk w nadbudowie, które nie pozostały bez wpływu na stosunki narodowościowe. Coraz większe rozpowszechnienie druku ułatwiało przenikanie w głąb szerokich mas ludności oddźwięków sporów ideologicznych i przyspieszyło zwycięstwo reformacji. Luteranizm na Pomorzu popierany był przez rządzącą klasę feudalną i mieszczaństwo, a kierowany przez reformatorów, przybyłych przeważnie z głębi Niemiec, miał tedy charakter niemiecki. Czynniki kierownicze nowej wiary, wprowadzając w szerokim stopniu do nabożeństw języki narodowe zamiast łaciny, doceniły jednak w pełni okoliczność, że dla skutecznego oddziaływania na ludność kaszubską niezbędna była znajomość jej mowy u duchowieństwa i nauczycieli. Wobec tego, że szkolnictwo znajdowało się podówczas niemal całkowicie w ręku kościoła, okoliczność ta miała wielkie znaczenie dla perspektyw rozwojowych języka polskiego.

Już na synodzie szczecińskim w r. 1545 podkreślono potrzebę kształcenia duchownych i nauczycieli dla parafii kaszubskich. Wizytacja w Słupsku z 1590 r. zalecała, aby miejscowy pastor zatroszczył się o wykształconego teologicznie pomocnika, biegłego zarówno w języku polskim jak i niemieckim, który mógłby zajmować się ludnością kaszubską tej parafii. Ks. Bogusław XIV, wydając w r. 1621 zarządzenie w zakresie stosunków kościelnych zaznaczył, że: *„Tym kaznodziejom, którzy posługują się językiem wendyjskim, należy polecić wygłaszanie także po wendyjsku tego, co rozumieją w niemieckim i łacinie oraz polecić im zanotować i ocenić innych kandydatów, dostatecznie biegłych i umiejętnych w mowie wendyjskiej".* W komisji egzaminacyjnej superintendentury słupskiej zasiadał w r. 1631 także egzaminator z języka polskiego.[4]

Powyższe dążności władz centralnych księstwa miały oczywiście na względzie obiektywne warunki, wynikające z nieznajomości niemieckiego u znacznego odłamu ludności, a nie rzeczywiste potrzeby mniejszości kaszubskiej. Zakres stosowania publicznie języka polskiego ograniczał się do kazań, duszpasterstwa i nauki czytania, podczas gdy w szkołach wyższego typu, urzędach i głównych nabożeństwach panował niepodzielnie niemiecki, względnie łacina. Władze kościelne traktowały język polski jako zło konieczne i dążyły do jak największego rozpowszechnienia znajomości niemieckiego. Pamiętnikarz B. Sastrow podaje w r. 1546, że okolica Motarzyna (pow. słupski) była podówczas kaszubska, zaznacza jednak, że: *„Skoro dzieci podrosną, uczą się razem i równocześnie po wendyjsku i niemiecku"*. W księdze parafialnej Września z r. 1636 zaznaczono, że pracuje tam kościelny, znający mowę polską, aby pomagać pastorowi przy staruszkach kaszubskich i uczyć dzieci kaszubskie niemieckiego katechizmu.[5]

Realizacja nawet tak skromnego zakresu uwzględnienia języka polskiego napotykała na różne trudności.

Żywioł rodzimy na Pomorzu tworzył najuboższe warstwy ludności, które zazwyczaj nie było stać na kosztowne studia teologiczne. Na synodzie szczecińskim w r. 1545 rozważano projekt utworzenia w Słupsku bursy dla niezamożnych kandydatów na duchownych i nauczycieli w parafiach kaszubskich. Akcja ta nie doprowadziła widocznie do pożytywnych wyników, gdyż na sejmie w r. 1627 podnoszono znów sprawę niedostatecznej ilości kaznodziejów znających miejscowe narzecze. W pierwszym zwłaszcza okresie reformacji działało na Pomorzu wielu duchownych luterańskich z Polski. Profesor Butelius z Torunia założył nawet w r. 1606 w Szczecinku własną szkołę.[6]

Upadek reformacji na ziemiach Rzeczypospolitej przyczynił się jednak niebawem do zmniejszenia dopływu polskich ewangelików.

Poważną trudność stanowił brak polskich książek. Zrazu posługiwano się wyłącznie dziełami ewangelickimi, wydanymi na ziemiach Rzeczypospolitej. Dopiero w r. 1586 pastor z Bytowa — Szymon Krofey, przy poparciu finansowym książąt Barnima X i Jana Fryderyka, wydał w Gdańsku pierwszy druk polsko-kaszubski, mianowicie duchowne pieśni luterańskie. Tenże Krofey był również autorem ćwiczeń katechizmowych. Kilkadziesiąt lat później w r. 1643 pastor smołdziński — Michał Mostnik, syn tokarza ze Słupska, ogłosił dziełko, zawierające katechizm Lutra, psalmy i historię męki Jezusa. W tych kilku pozycjach zamknęła się jednak cała produkcja drukarska w języku rodzimym.[7]

Rozwój polskiego nauczania hamowany był w silnym stopniu przez niechętne stanowisko niemieckich czynników lokalnych. W Słupsku miejscowe duchowieństwo opierało się przez czas dłuższy ustanowieniu tam kaznodziei polskiego. Dopiero w r. 1623 zarządzeniem ks. Erdmuty, władającej w dożywociu ziemią Słupską, zaprowadzono polskie nabożeństwa i naukę religii przy kościele św. Piotra. Władze kościelne zastrzegły jednak wyraźnie, że pełniący tę funkcję kapelan może przyjmować do spowiedzi wyłącznie osoby nie znające niemieckiego i to z własnej parafii, podczas gdy polscy penitenci z innych parafii musieli okazywać pisemne zezwolenie swych pastorów. Burmistrz Słupska — Jerzy Palubicki, pochodzący z drobnej szlachty kaszubskiej, zabiegał usilnie około 1622 r. o utworzenie osobnej polskiej szkoły. Starania jego zawiodły jednak wobec oporu niemieckiego patrycjatu. W r. 1643 przedstawiciele parafii Stare Miasto w Słupsku domagali się ponownie ustanowienia polskiego nauczyciela, ofiarując się opłacić jego utrzymanie. Zabiegi ich pozostały również bez wyniku.[8]

W tych warunkach zapoczątkowany rozwój nauczania i piśmiennictwa w mowie ojczystej musiał wnet ulec załamaniu tym bardziej, że układ stosunków społecznych, począwszy od drugiej połowy XVI w. spowodował dalsze osłabienie żywiołu polskiego na Pomorzu.

Rozwój gospodarki pańszczyźnianej doprowadził do znacznego pogorszenia położenia chłopów przez pozbawienie ich swobody osobistej i zmianę czynszów na ciężką pańszczyznę. Wzrastający w XVII w. ucisk i częste usuwanie chłopów z ich gospodarstw, włączanych do folwarków, spowodował rozpowszechnienie zbiegostwa do sąsiednich ziem Rzeczypospolitej, co przyczyniło się oczywiście do osłabienia żywiołu kaszubskiego na wsi. Poddany, uzależniony ekonomicznie i prawnie od niemieckiego lub zniemczonego dziedzica, nie miał możności obrony swej pozycji narodowej. Postępujący upadek miast i zahamowanie skutkiem poddaństwa dopływu ze wsi, osłabiły pozycję polskiej biedoty miejskiej i ułatwiły jej postępujące wynarodowienie. Proces ten doznał przyspieszenia w wyniku wypadków politycznych pierwszej połowy XVII w.

W okresie wojny trzydziestoletniej słabe księstwo pomorskie stało się polem zmagań armii cesarskich i szwedzkich. Kraj doznał straszliwego zniszczenia, przy czym ludność kaszubska, słabsza ekonomicznie od niemieckiej, ucierpiała w większym stopniu od skutków wojny. Ponieważ liczne gospodarstwa uległy wyludnieniu, w okresie więc odbudowy powojennej sprowadzano niejednokrotnie osadników z mniej zniszczonych okolic Niemiec, a także z Niderlandów i Szwajcarii, co przyczyniło się do wzmocnienia na Pomorzu obcego żywiołu.

W r. 1637 zmarł Bogusław XIV — ostatni władca z dynastii pomorskiej. Kraj uległ podziałowi między Brandenburgię i Szwecję, a ziemie Lęborska i Bytowska powróciły jako wygasłe lenno do Rzeczypospolitej. Ta zmiana układu politycznego nie pozostała bez wpływu na stosunki narodowościowe.

Okres rządów polskich w Lęborku i Bytowie trwał zaledwie 20 lat, po czym w r. 1657 ziemie te zostały oddane znów w lenno elektorowi brandenburskiemu w zamian za pomoc przeciw Szwedom. Krótki ten przeciąg czasu przyczynił się jednak bardzo znacznie do ożywienia świadomości narodowej u tamtejszej ludności. Zrównanie miejscowej drobnej szlachty w prawach ze szlachtą polską, zaprowadzenie sejmików i sądownictwa polskiego, przyczyniły się do zacieśnienia więzów łączących tamtejszą szlachtę z klasą feudalną Rzeczypospolitej. W wyniku powrotu znacznej części ludności kaszubskiej do katolicyzmu, kościół i nauczanie przeszły w ręce księży, przybyłych z terenów Rzeczypospolitej. Traktat lenny z elektorem zastrzegał utrzymanie w mocy tych wszystkich zmian.[9]

Przejście Wschodniego Pomorza pod władzę Hohenzollernów pogorszyło znacznie położenie żywiołu polskiego. Brandenburczycy występowali przecież stale w roli stróża niemieckości wobec świata słowiańskiego. Absolutna monarchia brandenburska, później pruska, zmierzała do zatarcia wszelkiej odrębności zdobytych ziem. Administrację ich powierzono w znacznej mierze szlachcie brandenburskiej, która drogą ożenków i nadań weszła w posiadanie obszernych posiadłości na Pomorzu. Służba przy dworze i wojsku, jak również małżeństwa, doprowadziły do ostatecznej germanizacji średniej szlachty pomorskiej. Skutkiem tego, o ile w XVI w. i w pocz. XVII w. spotykało się jeszcze niekiedy w tej warstwie zrozumienie dla potrzeb polskości, o tyle w XVIII w. mowa i zwyczaje kaszubskie poddanych wzbudzały u szlachty uczucie obcości i niechęci. Szwajcarski podróżnik J. Bernouilli stwierdził w drugiej połowie tegoż stulecia: *„Wielka odmienność tej mowy (tj. kaszubskiej) od niemieckiego jest szlachcie niemiłą, toteż dziedzice czynią wszystko,*

co możliwe — choć dotąd bez wielkiego wyniku — aby wprowadzić język niemiecki, a kaszubski wygnać".[10]

Na odcinku nauczania w szkole i kościele występowała coraz wyraźniejsza przewaga niemczyzny. Skutkiem ekonomicznej i społecznej słabości żywiołu rodzimego, od połowy XVII w. duchowni pochodzenia kaszubskiego trafiali się coraz rzadziej. W wyniku zwycięstwa katolicyzmu w Polsce zmniejszył się dopływ duchownych ewangelickich z terenów Rzeczypospolitej, przy czym przybyszami tymi byli w większości Niemcy. W XVIII w. najliczniejszego kontyngentu duchownych i nauczycieli dostarczyło niemieckie mieszczaństwo Pomorza. W wielu czysto kaszubskich parafiach, jak Gardna, Smołdzino w pow. słupskim, Dzięcielec, Janowiec, Salino w pow. lęborskim, już od połowy XVII w. spotyka się wyłącznie pastorów pochodzenia niemieckiego. Niektórzy z nich co prawda starali się sumiennie opanować w czasie stiudiów mowę swych przyszłych parafian. Nader często jednak o nominacji decydowała protekcja czy względy materialne, a nie umiejętności językowe kandydatów. W Osiekach (pow. lęborski) mianowano w r. 1754 pastorem Krystiana Schmidta z Królewca, który nie umiał po polsku, skutkiem czego musiano przydzielić mu pomocnika Mazura — Michała Magunę, który tłumaczył jego kazania. Gdy w r. 1765 mianowano w Gardnej kaznodzieją J. Dorscha, chłopi, którzy nie mogli zrozumieć jego kazania, wygnali go z parafii.[11]

Wrogie wobec polskości stanowisko pruskiej klasy rządzącej przejawiało się w początkach w świadomej akcji, zmierzającej do wyrugowania języka polskiego z kościoła i zawiadywanych przez duchowieństwo szkół. W Kołczygłowach (pow. miastecki) pastor Fedorowitz (od 1689 do 1714 r.), Mazur z pochodzenia, pierwszy wprowadził język niemiecki do szkoły. Protokół wizytacji parafialnej w Główczycach (pow. słupski) zawiera adnotację z r. 1747: „zresztą okazuje się, że i w tej parafii Kaszubi przyzwyczajają stopniowo coraz więcej swoje dzieci do mowy niemieckiej, zwłaszcza, że dziatwa uczy się czytać w szkołach po niemiecku, a stąd język niemiecki staje się im z czasem coraz bardziej znajomym, chociaż nie jest możliwym, aby mowę kaszubską stłumić od razu i w krótkim czasie. Celem rychlejszego osiągnięcia tego wyniku miejscowy pastor wysunął propozycję, aby katechizm i porządek zbawienia drukować w dwu szpaltach, po polsku i po niemiecku". W czasie wizytacji odbytej tegoż roku w sąsiednim Cecenowie prepozyt słupski upominał: *„aby Kaszubi, a zwłaszcza dzieci przyzwyczajali się stopniowo do języka niemieckiego."*[12]

Metody, jakimi posługiwały się władze w gnębieniu polskiej mowy naświetla szczegółowo raport prepozyta słupskiego Krystiana Wilhelma Hakena, przysłany w r. 1780 do rejencji. Pisze on m. in.:

„Wybitna duma narodowa Kaszubów jest główną przyczyną dlaczego tak długo stawili opór zupełnemu wygaszeniu ich plemienia sarmackiego. Ta duma stoi na przeszkodzie, aby w jakikolwiek sposób łączyli się z krwią niemiecką i to tym bardziej, że w Niemcach widzą uzurpatorów swej dotychczasowej ojczyzny. Ta duma przyczyniła się do tego, że uważają sobie za hańbę mówić językiem niemieckim, który w ich uszach brzmi tak bardzo po barbarzyńsku, przypuściwszy, że go o tyle posiadają, aby od biedy nim się wysłowić. Istnieje reskrypt polecający, aby kaznodzieje, o ile można, starali się o usunięcie języka kaszubskiego, o narzucenie im tylko niemieckich nauczycieli, że dzieciom, jeżeli nie umieją czytać po niemiecku, nie mają udzielać konfirmacji. To jednak wymaga mądrości i przezorności, albowiem trzeba się mieć na baczności, aby nie spostrzegli, że ma się zamiar wyrugować ich język, gdyż duma Kaszubów zbuntowała by się przeciw temu tak

dalece, że oparłaby się takiemu planowi z wysiłkiem największym. Z drugiej strony należy pamiętać także o religii...

Obydwie przyczyny razem były przeszkodą, że mowa kaszubska w moim okręgu synodalnym dotąd całkiem jeszcze nie ustała, lecz od lat dziesięciu mego pobytu tutejszego doprowadziłem przy pomocy kaznodziejów do tego, że w kilku miejscowościach w razie wakansów — jeżeli tylko kolatorowie nie są uparci — kaznodzieja, mający być powołanym, będzie się mógł obyć i bez znajomości tego języka".... [13]

Polityka władz pruskich zmierzała do usunięcia języka polskiego z kościoła i szkoły, skoro tylko ludność nauczyła się jako tako po niemiecku. Stąd też kasata polskich kazań i nauki wyprzedzała niejednokrotnie o dziesiątki lat ostateczne wygaśnięcie mowy rodzimej wśród kaszubskich chłopów. Już około połowy XVII w. usunięto język polski z parafii w Dretyniu i Barcinie (pow. miastecki). W latach 1668—69 odprawiano jeszcze polskie nabożeństwa w następujących parafiach: Słupsk, Wrzeście, Kwakowo, Rowy z filią w Objeździe, W. Gardna, Smołdzino, Główczyce, Cecenowo, Stowięcino, Skórowo z filią w Runowie, Damno, Łupawa, Dobieszewo, Mikorowo z filią w Kozinie, Budowo i Nożyno w pow. słupskim, Kołczygłowy z filią Łubno, Cetyń z filią Trzebielino i Wałdowo w pow. miasteckim oraz we wszystkich parafiach ziemi Lęborsko-Bytowskiej.[14] Liczba ta miała jednak niebawem ulec dalszej redukcji.

W Słupsku po śmierci w r. 1681 polskiego kaznodziei Silvestriego, patrycjat miejski i wyższe władze duchowne przez 3 lata utrudniały ponowne obsadzenie tego stanowiska. Jednakże rada parafialna wystąpiła z petycją do ks. Bogusława v. Croy, siostrzeńca ostatniego władcy Pomorza, a podówczas zarządcy dzielnicy słupskiej, wskazując na konieczność mianowania polskiego kaznodziei, ze względu na potrzeby ludności wsi Lubuń, Skarszów, Karścino i Lubuszewo oraz kilkuset Kaszubów zamieszkujących w samym Słupsku. Podkreślano przy tym, że ów kaznodzieja mógłby również prowadzić polską szkółkę, o co dopominano się bezskutecznie od wielu lat. Pomimo oporów przeciwników, którzy odwołali się do elektora, mianowany przez księcia polski kapelan ks. Siemiankowic, utrzymał się na stanowisku do r. 1713, kiedy awansował na pastora parafii św. Piotra w Słupsku. Władze miejskie usiłowały wówczas obsadzić opróżniony urząd przez kandydata nie znającego języka polskiego, na skutek jednak interwencji samego superintendenta, popartej nawet przez królewskiego starostę, mianowano jeszcze tym razem kaznodzieję władającego mową polską. Po jego śmierci w r. 1716 zniesiono jednak ostatecznie polskie nabożeństwa w Słupsku pomimo, że w mieście i okolicy istniała jeszcze liczna ludność kaszubska.[15]

Pierwsza połowa XVIII w. przyniosła usunięcie języka polskiego z kościoła i szkoły w parafiach: Kwakowo (1702 r.), Wrzeście (1708 r.), Wałdowo (1723 r.), Kołczygłowy i Lubno (1744 r.).[16] Nacisk germanizacyjny wzmógł się jednak szczególnie u schyłku tegoż stulecia.

W r. 1776 usunięto prawdopodobnie język polski z kościoła w Dobieszewie. W Łupawie nabożeństwa w mowie rodzimej ustały ok. r. 1786, w Skurowie i Runowie w r. 1787, w Mikorowie zapewne w r. 1788. Ostatnie nabożeństwo polskie w Nożynie odbyło się w r. 1790, a w Damnie w r. 1796. W Budowie, Rowach i Objeździe usunięto język polski z kościoła w r. 1799. W Cetyniu i Trzebielinie ostatnim kaznodzieją polskim był zmarły w r. 1786 Krystian Kruszka Grabowski.

Nieco korzystniej dla ludności rodzimej przedstawiały się stosunki w ziemi Lęborsko-Bytowskiej. Po pierwszym rozbiorze rząd pruski zniósł wprawdzie osta-

tecznie polskie sądownictwo i samorząd szlachecki, jednakże na odcinku kościelnym stan rzeczy ustalony w traktacie z r. 1657 utrzymał się nadal w mocy aż do r. 1821. Parafie katolickie podlegały jurysdykcji biskupów: chełmińskiego i wrocławskiego, proboszczami byli Polacy tak, iż ludność kaszubska miała możność korzystania z nabożeństw i katechizacji w mowie ojczystej. Także w parafiach ewangelickich utrzymywały się jeszcze polskie nabożeństwa. Wprawdzie w r. 1785 magistrat miasta Bytowa wystosował do władz petycję o przekazanie ewangelikom niemieckim polskiego kościoła św. Jerzego na cmentarzu. Wniosek motywowano m. in. tym, że miejscowi Kaszubi znają niemiecki, a zdaniem „władz miejskich" polszczyzna jest dla nich tylko „mową zwyczajową". Ze względu jednak na znaczną liczbę ludności kaszubskiej w mieście i okolicy rząd pruski odmówił uwzględnienia tej prośby.[17]

W okresie światłego absolutyzmu władze pruskie podjęły szeroką akcję rozbudowy szkolnictwa i poddania go ściślejszej kontroli państwowej. W związku z tym wzmogło się znaczenie szkoły jako czynnika germanizacji ludności polskiej Pomorza. W r. 1765 powstała w Słupsku szkoła kadetów, której naczelnym zadaniem było wychowywanie na Prusaków synów drobnej szlachty kaszubskiej. Ponieważ wiele rodzin nie kwapiło się z oddawaniem tam swych dzieci, zdarzały się wypadki uprowadzania przemocą z domu upatrzonych przez władze kandydatów na uczniów. Ze szkół wiejskich poczęto usuwać naukę czytania i pisania po polsku. Gdy w połowie XIX w. badacz rosyjski Hilferding zwiedzał te strony, starzy Kaszubi pamiętali jeszcze chwile, kiedy zniesiono naukę w mowie ojczystej. Staruszek Kowalk z Grzmiącej (pow. bytowski) opowiadał: „Do tej siedmioletniej wojny (1756—63) tu była czysta Polska; wszystko mówiło po kaszubsku. Król nakazał, żeby się po niemiecku uczyli i wszystkie dzieci się uczyły. My jeszcze mówiliśmy w domu tylko po kaszubsku, a moim dzieciom to im licho mówić po polsku... To król nie chce mieć, wszystko ma być po niemiecku, jedna mowa... W dawnych czasach w szkołach jedna pieśń była śpiewana po polsku, a druga po niemiecku. Było zakazane, że starsi nie mieli do dzieci mówić po kaszubsku; to jest sześćdziesiąt lat temu nazad. To król zakazał." Inny staruszek w Bytowie wspominał: „Starsi płakali i lamentowali, bo oni byli jeszcze Kaszubami, że dzieci się musiały uczyć po niemiecku, ale to nic nie pomogło. Teraz to wszyscy musimy być Niemcami, to jest źle!" A wskazując na swoją żonę mówił: „Gdy ona była mała to ona chciała uczyć się po kaszubsku, ale pastor i nauczyciel jej nie dozwolili". W Smołdzinie (pow. słupski) ostatni egzamin szkolny z polskiego odbył się w r. 1764, a w r. 1792 zniesiono katechizację w tym języku. W Charbrowie (pow. lęborski) uczono po polsku katechizmu jeszcze do r. 1809, a w sąsiednich Gacach już w r. 1802 urzędował niemiecki nauczyciel. W szkołach parafii Wielka Gardna (pow. słupski) nauka w r. 1815 odbywała się wyłącznie po niemiecku, chociaż polską katechizację zniesiono ostatecznie dopiero w r. 1827. Ostatnie polskie nabożeństwa ewangelików odbyły się w 1873 r. w Charbrowie i w 1886 r. w Główczycach.[18]

W tych warunkach rozwój rodzimego piśmiennictwa na Pomorzu, zapoczątkowany w poprzednim okresie, musiał doznać załamania. W r. 1758 wydano powtórnie dziełko Mostnika i ćwiczenia katechizmowe Krofeya. Natomiast inne utwory, powstałe na przełomie XVII i XVIII w., jak księga perykop kościelnych, kilkadziesiąt pieśni religijnych i kazania, pozostały w rękopisach, przechowywane aż do ostatniej wojny w archiwum parafii smołdzińskiej. Także zbiorek formularzy przysiąg, ułożonych po kaszubsku na potrzeby sądownictwa dworskiego ok. r. 1730, nie został nigdy wydany drukiem. Dla potrzeb kościoła i szkoły posługiwano się pol-

skimi dziełami ewangelickimi, wydanymi przeważnie w Gdańsku i Królewcu, jak biblia wydana przez Fr. A. Schultza w Królewcu w r. 1737, postylla Jana Samuela Gregoroviusa z r. 1763, postylla Dąbrowskiego, „Prawdziwe chrześcijaństwo" J. Arndta. Wypadki zakupienia nowej książki polskiej w XVIII w. są jednak niezmiernie rzadkie, a protokóły wizytacji parafialnych wspominają przeważnie o egzemplarzach starych i zniszczonych tak, iż nie ulega wątpliwości, że w większości parafii posługiwano się nabytkami z dawnych lat.[19]

Chłopi kaszubscy opierali się długo i wytrwale wzrastającemu uciskowi narodowemu. W warunkach poddaństwa pańszczyźnianego najczęstszą formą obrony bywał bierny opór. Parafianie kaszubscy unikali wszelkimi sposobami niemieckiego nabożeństwa. Tak np. protokół wizytacji w Główczycach z r. 1706 zaznacza: „Kolatorzy winni upomnieć pod grzywną kaszubskich słuchaczy, aby w niedzielę nie wędrowali do karczmy, ani tam zasiadali do picia, zwłaszcza, aby skoro przyjdą wcześniej, przed rozpoczęciem nabożeństwa kaszubskiego, niech raczej udadzą się do kościoła i jeśli nie rozumieją po niemiecku niech chwalą Boga i modlą się w ojczystym języku, natomiast niech wstrzymają się od spania na trawie na cmentarzu albo od niepotrzebnego gawędzenia". Wizytatorzy przybyli do W. Gardnej w r. 1778 upominali młodzież szkolną, aby nie wykazywała niechęci do uczenia się języka niemieckiego, ponieważ jego rozpowszechnianie odpowiada wielokrotnie powtarzanym zarządzeniom królewskim. Wspomniany już prepozyt słupski Haken zaznacza w swym raporcie: „...Kaznodzieja każąc i katechizując musi stosować się do miejscowego narzecza; jeżeli tego nie robi, to Kaszuba uważa to za zniewagę swej narodowości, woli biegać milami do obcych parafii, podnieca przeciw kaznodziei niechęć, prześladuje go swoją żądzą zemsty". W Smołdzinie, kiedy w r. 1780 kandydat wysunięty na stanowisko pastora nie wykazywał dostatecznej znajomości polskiego, kilku członków rady parafialnej zastrzegało, że są przeciwni: *„aby ich dzieci miały być całkowicie i zupełnie powstrzymane od ojczystej mowy"*. Mimo to władze zatwierdziły nominację wspomnianego kandydata twierdząc, że niełatwo znalazłoby się innego, umiejącego równie dobrze po kaszubsku.[20]

Stosunki istniejące w dziedzinie nauczania i poglądy władz duchownych w tej sprawie opisuje zniemczony Mazur G. Lorek, pastor w Cecenowie od 1806—1837 r.:

„Jeżeli Kaszuba ma nieszczęście otrzymać takiego kaznodzieję, który by mógł objąć stanowisko nauczył się tylko szybko coś niecoś po polsku, wówczas... musi on zupełnie zdziczeć! Z tej przyczyny znajomość religii jest na ogół u Kaszuby bardzo skromna i ogranicza się do przejawów zewnętrznych... W nędznych, jeszcze nędzniejszymi nauczycielami kaszubskimi obsadzonych szkołach, uczył się dotychczas tylko wspomnianego katechizmu i czytania gwarą (kauderwelsch)... Z wielu zbieżnych przyczyn było dotąd niemożliwym (?) uczyć go czystego polskiego języka literackiego; natomiast obecnie byłoby o wiele łatwiej wpoić mu język niemiecki, gdyż mówiący po niemiecku trafiają się coraz częściej w miejscowościach kaszubskich, a wszystkie dzieci podchwyciły już obecnie ten język na skutek obcowania z niemieckimi dziećmi i dorosłymi. Światło, które wreszcie, Bogu dzięki, wzeszło także nad naszymi szkołami pomorskimi i kaszubskimi, oświeci także lud kaszubski, chociaż ten lud pragnąłby chętnie zamknąć oczy swych dzieci przed owym światłem, ponieważ nie umie dostrzec dobra własnego i tychże dzieci, a widzi w tym jedynie zagładę swej odrębności i swej mowy, którą uważa za najlepszą na świecie. W rzeczy samej Kaszuba pogardza wszystkim co niemieckie. Rzadko nawet odpowie on „Pomerynkowi" (jak zwie pogardliwie niemieckiego Pomorzanina) na skierowane doń pytanie, jeżeli nawet zrozumiał go dobrze i mógłby odpowiedzieć po niemiecku".[21]

Oprócz rozpowszechnionego biernego oporu zdarzały się jednak również wypadki, gdy chłopi kaszubscy występowali czynnie w obronie mowy ojczystej. Hilferding wspomina w r. 1856, że rozmawiał w Klukach (pow. słupski) z 80-letnim starcem, ostatnim spośród tych, którzy jeszcze uczęszczali ongiś na naukę po polsku. Staruszek ów stał się był niegdyś sławny jako czynny i zaciekły przeciwnik germanizacji, którą przedstawiał jako dzieło „Antychrysta". Prepozyt Haken we wspomnianym raporcie podaje: „*Sam byłem świadkiem tego, gdym wprowadzał do parafii kaznodzieję, który w ich oczach nie był dość kaszubski: zamknęli przed nim kościół i chcieli go ukamieniować; byłbym niemal z nim utracił życie na cmentarzu!*" Ludność Główczyc usiłowała w r. 1733 przeciwstawić się siłą instalacji pastora Szymańskiego, który istotnie wsławił się później swą aktywnością na polu germanizacji. W Wielkiej Gardnej chłopi udaremnili mianowanie w r. 1765 pastora Dorscha, którego kazania były dla nich niezrozumiałe. Ostatnie wypadki czynnego oporu zrozpaczonych Kaszubów wydarzyły się jeszcze w pierwszej połowie XIX w. W Smołdzinie zamianowano w r. 1832 pastorem ks. Ferdynanda Edelbüttela pomimo, że nie umiał on ani słowa po polsku. Ponieważ wierni parafii wnieśli przeciw temu pisemny protest, władze regencji zażądały od kandydata złożenia w ciągu roku egzaminu z polskiego. Edelbüttel oświadczył butnie, że nie ma zamiaru poddawać się humorom jakiegoś egzaminatora kaszubskiego. W regencji wyjaśniono mu jednak, że sprawa nie przedstawia się tak groźnie: chodzi tylko o zachowanie pozorów wobec parafii, która żąda nabożeństw kaszubskich i władze udzielą mu chętnie przedłużenia terminu. Skoro jednak Edelbüttel po przybyciu do Smołdzina odprawił tylko nabożeństwo niemieckie, zebrał się tłum Kaszubów, który wtargnął na plebanię, domagając się polskiego kazania. Na skutek namowy ze strony superintendenta, do którego chłopi wnieśli skargę, pastor Edelbüttel odczytał raz na Boże Narodzenie z pożyczonego rękopisu kazanie kaszubskie, później jednak, mimo trwających latami zaburzeń w gminie, postawił na swoim i zniósł ostatecznie polskie nabożeństwa w Smołdzinie. Także w Wielkim Pomysku (pow. bytowski) zachowało się wspomnienie o zaburzeniach, jakie zaszły w pierwszej połowie XIX w. w związku z usunięciem języka polskiego ze szkoły i kościoła.[22]

Opór stawiany przez Kaszubów Zachodniego Pomorza wobec zakusów germanizacji władz pruskich świadczy o głębokim przywiązaniu do mowy ojczystej jeszcze w początkach XIX stulecia. Jednakże w tym okresie żywioł polski z ziemi Słupskiej był już zbyt osłabiony, aby móc na dłuższą metę opierać się wywieranemu naciskowi. Odporność jego zmniejszał w poważnym stopniu brak rodzimej inteligencji, wielowiekowa izolacja polityczna i religijna od reszty społeczeństwa polskiego, jak również brak pomocy ze strony klas przodujących innych dzielnic. Ruch narodowy zaboru pruskiego, który w okresie „Wiosny Ludów" ogarnął nawet Śląsk i Mazowsze pruskie, nie interesował się w szerszej mierze losami ludności polskiej Pomorza Zachodniego. Do wyjątków należeli tacy działacze, jak F. Ceynowa, czy G. Mrongowjusz, który doprowadził do wydania ponownie dziełka Mostnika w 1828 r. Dopiero sam schyłek XIX w. miał przynieść zmiany w tym zakresie, ale podówczas świadomość narodowa utrzymywała się już tylko u ludności katolickiej pogranicza lęborsko-bytowskiego.

Dzieje walki o język ojczysty w tym okresie stanowią osobne zagadnienie, które wymaga jeszcze należytego naświetlenia.

PRZYPISY

1. Por. K. Ślaski — *Przemiany etniczne na Pomorzu Zachodnim w rozwoju dziejowym*, Poznań 1954; Z. Kaczmarczyk — *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. Poznań 1945.
2. T. Kantzow — *Chronik, ed. Gaebel, 1897*, I, s. 1, 413.
3. H. Berghaus — *Landbuch des Herzogthums Pommern* etc. III. cz. 1, s. 213.
4. M. Wahrmann — *Die Begründung des evangelischen Schulwesens in Pommern bis 1563* — „Beihefte zu den Mitt. f. deutsche Erziehungs und Schulgeschichte 7, 1905, s. 35; W. A. P. Szczecin, Rep. 4 P. I. tit. 118 nr 104, p. 51; J. Dähnert — *Sammlung... pommerscher und rügischer Landesurkunden*, Stralsund 1767. II. s. 609; K. Górski — *Germanizacja Pomorza Dolnego*, „Strażnica Zachodnia" 1933 r. s. 321.
5. B. Sastrow — *Erinnerungen, ed. Mohnike*, II. s. 598; F. Tetzner — *Slovinzen und Lebakaschuben*, Berlin 1897, s. 126.
6. M. Wehrmann — l. c.; K. Górski — l. c.; K. Tümpel, Neustettin, 1910 r., s. 141.
7. J. Łęgowski — *Pomorskie zabytki językowe z 16 i 17 w.* „Ks. pam. Akademickiego Koła Pomorzan przy UP." s. 22—25.
8. W.A.P. Szczecin, Rep. 4. P. I. tit. 118 nr 104, s. 51, 54, 56; K. Górski — o. c. s. 320.
9. W. Kostuś — *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem. 1953.*
10. A. Parczewski — *Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej.* „Rocz T.P.N. w Poznaniu", XXII, 1896.
11. E. Müller — *Die evangelischen Geistlichen Pommerns*, Szczecin 1912, II. 230—263.
12. F. Tetzner — o. c. s. 102, 110, 126, 136, 156; E. Müller — o. c. II. s. 70.
13. W. Kętrzyński — *Z archiwów i bibliotek szczecińskich.* „Spraw. Zakładu im. Ossolińskich" 1908 r., s. 43—47.
14. W. Kętrzyński — o. c. s. 8—11; E. Müller — o. c. II.
15. W. A. P. Szczecin — Rep. 4 P. I. tit 118 nr 104, nr 121.
16. E. Müller — o. c. II. s. 70, 477, 493; F. Tetzner — o. c. s. 126.
17. F. Tetzner — o. c. s. 108, 125, 146; E. Müller — o. c. II. s. 67, 442, 503—507, 511; K. Meyer — *Gesch. der. evangelischen Kirchengemeinde Bütow*, Bytów 1929, s. 170.
18. P. Panske — *Stolper Kadetten katholischer Abkunf aus dem Lande Bütow.* „Balt. Studien" 35, s. 227; R. Cramer — *Gesch. der Lande Lauenburg und Bütow*, Königsberg 1858, II, s. 337; F. Tetzner — o. c. s. 92—93, 137, 97, 193.
19. F. Tetzner — o. c. s. 146, 153.
20. F. Tetzner — s. 152, 103, 137.
21. F. Tetzner — o. c. s. 112—113.
22. F. Tetzner — o. c. s. 176, 154, 102, 73.